

Strasne zderzenie dwu pociągów na stacji w Krzeszowicach pod Krakowem 10 zabitych -- kilkudziesięciu rannych

Wczoraj nadeszła spod Krakowa wiadomość: o godz. 8 rano na stacji Krzeszowice wydarzyła się katastrofa kolejowa, w której zginęło 10 osób, a 20 odniosło ciężkie rany.

Szczegóły wstrząsającej katastrofy były następujące:
Na stacji Krzeszowice o 100 mtr. od t. zw. semaforu stał pociąg pospieszny, łączący wybrzeże morza z Małopolską i czekający na wolną drogę do Krakowa.

W kilka minut po godzinie 9-jej na tor zajęty przez pociąg gdyński wpadł w pełnym biegu pociąg wiedeński, którego maszynista wskutek silnej mgły nie zauważył, że semafor stacyjny jest zamknięty.

Nastąpiło strasne starcie. Lokomotywa pociągu wiedeńskiego wpadła na tył pociągu gdyńskiego i w jednej chwili rozbiła dwa wagony, wtłoczywszy jeden w drugi.

Ze zbitych w jedną masę wagonów rozległy się przeraźliwe krzyki i jęki.

Długa chwila musiała nastąpić, aż personel niewielkiej stacji, zorientowawszy się w grozie położenia, mógł przystąpić do akcji ratunkowej.

Z trudem wydobywano zabitych i rannych ze zdruzgotanych wagonów. Jedne ze zwłok zwiślały z okna zmiżdżonego wagonu, trzymane, jakby w kleszczach przez dwie wtłoczone w siebie ściany przedziału. Zrazu udało się wydobyć 6 zwłok i kilkunastu rannych.

Pozostałe ofiary katastrofy wydobyto dopiero około godz. 12 i pół, kiedy rozebrano zmiżdżone wagony.

Dwie osoby zmarły przed otrzymaniem pomocy lekarskiej. Jak ustalono, ofiara strasnej katastrofy padli:

Zabici:
Dotychczas ustalono nazwiska następujących ofiar katastrofy:
Dr. Teodor Ksawery Dziubczyński, adw. (Lwów).
Starach Jan, starszy asystent P. K. P. Baran Jan em. kond. kol. (Lwów).
Kryszewski Teodor.
10-letnia dziewczynka nieznanego nazwiska.
15-letnia dziewczynka, prawdopodobnie p. Herbst.
Zabitych umieszczono w zapłom-

bowanej kostnicy w Krzeszowicach. W spiętrzonych wagonach znajduje się trzech zabitych, których nie można narazie wydobyć.

Ranni:
Robaczewska Truda, Rybnik.
Kuranska Gertruda, Tarnowskie Góry.
Lukawska i syn jej Jerzy, Kraków, Podgórze (ogólne ciężkie potłuczenia).
Nemetzkowa Helena z dzieckiem i siostrą.
Ostańska, Kraków.
Zajda Wincenty, Maków Podhalański.
Płatówna Agata, nauczycielka Poznaniańska.
Herbst Erna (ciężka rana). Będąc przy niej niemowlę ocalało.
Maj p. Herbst zaginiony.
Magister Gostkowski, kierownik działu P. K. P. Toruń.
Litwin Stefan, Stanisławów, (rany głowy).
Herbst, kierownik ambulansu pocztowego Kraków.
Baran Maria, Lwów, ul. Wiejska 12.
Szwed Władysław, major wojsk polskich, Poznań (rany głowy).
Nankof Adam, Mysłówice (ciężka rana prawej nogi).
Czech Jan, sierżant straży granicznej Gdynia (obie nogi złamane).
Popper Leopold, Kraków, ul. Długa 27.
Makowiec Edward, posterunkowy P. P. Tarnopol.
Pikor — kierownik działu dyrekcji kolei w Toruniu.
Zelber Wincenty (prawa noga złamana).

Zmarli od ran
Spośród osób, które zostały ciężko rane zmarły w czasie transportu: Teodor Knyżewski, sierżant W. P. odznaczony krzyżem Kaniowskim oraz Jan Czech, kapral straży granicznej z Lubienia.

W godzinach popołudniowych zmarli w szpitalu w Krakowie: Maria Herbst z Gdańska i Adam Pańków z Mysłowiec.

W związku z dochodzeniami zostali przytrzymani kierownik urzędu ruchu w Krzeszowicach Gabriel Nieć, dwaj blokowi na linii Krzeszowice — Dąbowa, oraz kierownik i konduktor pociągu, który najechał na pociąg, stojący na torze. (G).

W związku z katastrofą kolejową, wyleciał samolotem wiceminister komunikacji inż. Julian Piasecki.

Na miejsce katastrofy kolejowej wyjechali również dyr. Gronowski i główny inspektor P. K. P. Bańczalski.

kę na ręce lekarza. Złamanie podstawy czaszki — do szpitala.

Jakaś slaniająca się kobieta krzyczy przeraźliwie. Mąż jej zginął przed chwilą w katastrofie.

Zwolna teren grozy zostaje uprzątnięty. Część ofiar przewieziono na miejsce do Krakowa, a część do Chrzanowa. Ciężiej rannych lokuje się w pałacu hr. Potockiego. P. Potocki wraz z żoną są na miejscu katastrofy i niosą pomoc rannym.

Z ust naocznego świadka katastrofy, dr. Mazurka, lekarza z Krzeszowic, dowiadujemy się szczegółów.

— Około godz. 7-jej rano — mówi nam — usłyszałem straszny huk. Był to jakby wybuch naboju dynamitowego. Wszystkie domy w okolicy zdrząły w posadach. Gdy wybiegłem przed dom, ujrzałem dwa wagony wbite w siebie. Przybiegłem na miejsce i oczom moim przedstawił się straszny widok. Z jednego z wagonów zwiślało bezwładne ciało mężczyzny Odłamki szyby i polamane części wagonu przebiły go jakby na wylot. Z rozbitej głowy zwiślał mózg. Za chwilę, zanim zdążyłem się zorientować, rozległ się przeraźliwy krzyk. Z przeciwnej strony wagonu nadbiegła jakaś kobieta. Dopadła do skrwawionego ciała i poczęła nieprzytomnie całować ręce. Była to żona zabitego. Z trudem udało się ją odprowadzić do mieszkania jednego z sąsiadów.

Wokół pociągu strasne rozgrywały się sceny. Na ziemi leżeli wszędzie ludzie, jęcząc straszliwie. Byli to ci pasażerowie, którzy wcześniej chętnie zbliżający się pociąg i chcąc ratować życie — wyskakowali z okien na tor.

Pociągami tym jechał również attaché wojskowy, Kazimierz Krasicki, udający się na ślub do Zakopanego. Jechał on w jednym przedziale wraz z majorem Szwedem, i asesorem kolejowym Tarzeckim. Na kilka minut przed katastrofą wszyscy oni siedzieli w przedziale i rozmawiali. Asesor Tarzecki wychylił się przez okno i w pewnym momencie zauważył zbliżający się pociąg. Z przerażeniem krzykiem wypadł na korytarz, alarmując sąsiadów. Za nim pobiegł Krasicki. Obaj zdążyli wyskoczyć w ostatnim momencie z pociągu.

Mjr. Szwed został wepchnięty między poduszki ławek i dzięki temu ocalał.

Akcja ratunkowa na torze trwała do godz. 2-jej po poł. Do tego czasu wszystkich rannych ulokowano w szpitalach, zabitych zaś umieszczono w miejscowej kostnicy.

W chwili obecnej trwają dochodzenia władz kolejowych i policyjnych dla ustalenia co spowodowało tę straszną katastrofę.

G.

Skarb Państwa oszukany przez magnata ziemskiego, Rudrofa Aresztowania w nowej sensacyjnej aferze

Sędzia apelacyjny do spraw wyjątkowego znaczenia, p. Skorzyński, prowadzi dochodzenie w sensacyjnej sprawie milionowych machinacji magnata małopolskiego, Stanisława Rudrofa, właściciela wielkich majątków ziemskich „Pańskobrody”.

W swoim czasie Rudrofa aresztowano w Warszawie w czasie przyjęcia na sali w hotelu Europejskim, gdzie Rudrof podejmował kilkunastu swoich znajomych. Przedstawiciele urzędu śledczego aresztowali bogacza i odstawili na dworzec, skąd przetransportowano go do więzienia w Tarnowie.

Aresztowanie nastąpiło na skutek ujawnienia jednej z afer Rudrofa. W toku śledztwa ustalono, że Rudrof ukrył przed władzami skarbowymi dochód w sumie 11 mil. zł.

Współoskarżony w tej wielkiej aferze, która naraziła skarb państwa na stratę ogromnej sumy pieniędzy, jest dyrektor dóbr, z pochodzenia Niemiec, Wilhelm Szmidt.

Pozatem oskarżeni są jeszcze 2 adwokaci lwowscy. Ze względu na dobro śledztwa nie możemy ujawnić dalszych wyników dochodzenia.

Zmiana rządu w Rumunji Przyczyną przesilenia -- traktat mniejszościowy, zaatakowany przez Polskę



Premier G. Tatarescu.

BUKARESZT, 2.10. — Premier Tatarescu zgłosił wczoraj dymisję całego gabinetu rumuńskiego. Król Karol przyjął dymisję i polecił Tatarescu utworzyć nowy gabinet. W dniu jutrzejszym Tatarescu ma przedstawić królowi swych nowych współpracowników.

Dymisja gabinetu nastąpiła w przeddzień otwarcia parlamentu. Poprzedziło ją ogłoszenie dymisji przez ministra spraw zagranicznych Titulescu, wskutek różnicy zapatrywań między premierem Tatarescu a ministrem Titulescu w zwi-

zku ze sprawą mniejszości narodowych, wysuniętą na porządek obrad genewskich przez min. Becka.

BUKARESZT, 2.10. — Omawiając obecną sytuację polityczną dzienniki poranne wyrażają przekonanie, że akcja premiera Tatarescu uwieczniona będzie szybkim utworzeniem nowego gabinetu, który będzie wyrazicielem partii liberalnej.

Oczekują tylko jeszcze odpowiedzi Titulescu, któremu Tatarescu za proponował dalsze kierownictwo sprawami zagranicznymi.

PARYŻ, 2.10. — Prasa francuska bardzo zaniepokojona jest dymisją Titulescu, którego nazywa „przyjacielem Francji i pokoju”. „Le Journal” informuje, że wypadki w Genewie nie szły po linii, której pragnął Titulescu. Wejście Sowietów do Ligi Narodów osłabiło sojusz polsko-rumuński. Powstaje pytanie, czy Titulescu chciał jedynie udzielić pięścią w stół, aby zmusić do wyjaśnienia sytuacji.

Dla „Figaro” dymisja Titulescu oznacza, że Rumunja oddała się od Francji. Jest to następstwem sowieckiej polityki Francji. BUKARESZT, 2.10. — Dalszy udział Titulescu w rządzie jest wątpliwy. Powraca on dziś z Genewy do Bukaresztu i niezwłocznie przyjdzie do niego przez króla. Wrazie z Titulescu sprawę zagranicz-

ne w nowym gabinecie obejmie o-sobiście premier Tatarescu.



Min. Titulescu.

Nowy rząd p. Titulescu?

BUKARESZT, 2.10. Tatarescu udał się do Sinaia, by przedstawić królowi listę członków nowego rządu, który w składzie swym niewiele się będzie różnił od poprzedniego gabinetu Tatarescu.

Dziennik „Dimineata” wydał do-datek nadzwyczajny, w którym oznajmia, że Titulescu zgodził się wziąć udział w nowym rządzie.

„Belgica” trzecia — „Polonia” czwarta Niespodziewana zmiana miejsc na liście zwycięstw balonowych

Ze szczerą radością powitaliśmy w hallu hotelowym dwu sympatycznych baloniarzy belgijskich, słynnego Demuytera i jego towarzysza Coeckelbergha, stanowiących, jak wiadomo, załogę balonu „Belgica”.

Omali nie okradzeni

Przyjechali do Warszawy dopiero co. Ich walizy i worki piętrzą się na podłodze. Są podnieceni i wzburzeni. Pierwsze, o czym wspominają i jedynie, o czym narazie mówić mogą — to zamach złodziejski na ich walizy, zawierające największy skarb zawodnika gordon-bennette'owego: aparaty, zaświadczenie lądowania i książkę pokładową, a więc podstawowe elementy osądu komisji sportowej, od których zależy ustalenie wyników lotu i lokaty na liście klasyfikacji ogólnej. Na szczęście zamach pozostał zamachem i drogie walizki ocalały.

Belgowie wyjechali z Moskwy 30 września w nocy.

— Kiedyśmy się zbliżyli do Warszawy, tuż nad Wisłą — p. Demuyter opowiada, żywo gestykulując i niemniej żywo błyskając oczami — wynieśliśmy nasze bagaże do korytarza wagonu, aby przedrzeć w oknie przedziału, chcąc po raz ostatni popatrzeć na pobrzeże Wisły, na które patrzyliśmy tak niedawno jeszcze z kosza balonu. Naraz widzę, a raczej wyczuwam jakimś instynktem wzroku, że ta widzi pan, wielka waliza wysługuje się z korytarza. Odwracam się i przerażony widzę walizę

wielką torbę w rękach jakiegoś osobnika, wybiegającego truchtem. Rzucam się za nim, ale za późno: widziałem tylko, jak osobnik, jakiś blondyn, zeskakuje z pociągu, który przed mostem szedł bardzo wolno, i z naszymi walizami znika w ciemnościach. Może pan sobie wyobrazić naszą rozpacz i wściekłość! Walizy zawierały wszystkie nasze aparaty i dokumenty!...

Belg dzwonił alarmowym zatrzymał pociąg, aby puścić się w pogoń za złodziejem. Jednakże służba kolejowa wytłumaczyła mu słuszenie, że poszukiwania bez pomocy policji mogą nie odnieść skutku i doradziła poszkodowanym dojechać do dworca i zaalarmować policję. Tak też uczynili. Posterunek dworcowy zarządził natychmiast na całym odcinku kolejowym, gdzie wydarzyła się kradzież, energiczną obławę, w następstwie której walizy zostały znalezione pod nasypem w zarosłach. Złodziej, przestraszony widokiem stojącego pociągu, porzucił je i zbiegł. Belgowie odzyskali swój skarb, nie posiadali się z radości i uznana dla sprawności policji polskiej.

Zmiana miejsc

Załoga „Belgici”, wylądowawszy w relacji tego zamachu zrozumieli wzburzenie, przechodzą do sprawy niezmiernie ważnej: swego lotu, przebytej przestrzeni i miejsca w klasyfikacji ogólnej. Belgowie, pełni podziwu dla zwycięstwa polskich kolegów, zaszczepili się z „Polonia”, a nawet, nieco hataśliwie z każdym, zanim ją opowiedział, mówili o kasjerze Pietra-ku, o tem, jak jest pod pantoflem u żony, wogóle

nie, że trzecie miejsce przypada „Belgice”. Dowodzą z mapą w reku, że osiągnięta przez nich odległość wynosi 1175 kilometrów i że, według ich obliczeń, powinna być o 30 do 40 kilometrów większa niż odległość kpt. Janusza i por. Wawszczaka.

Jak już wiadomo, Belgowie nie omylili się. Dokładne obliczenia Wojskowego Instytutu Geograficznego, poczynione na podstawie wszystkich ksiązek pokładowych, dały w ostatecznym wyniku listę następującą:

1. Kościuszko — 1.331,8 km.
2. Warszawa — 1.304,76 km.
3. Belgica — 1.177,8 km.

4. Polonia — 1.138,54 km.
5. Zürich III — 1.051,40 km.
6. Basel — 910,58 km.
7. Lorraine — 890 km.
8. L'Aigle — 867,70 km.
9. Dux — 846,80 km.
10. Buffalo — 821,31 km.
11. Deutschland — około 800 km.
12. W. von Opel — 799,40 km.
13. U. S. Navy — 761,62 km.
14. Stadt Essen — 759,83 km.
15. Bruxelles — 700,13 km.
16. Bratislava — 296,71 km.

Widzimy więc, że „Polonia”, wbrew pierwotnym przewidywaniom i rachubom, znalazła się na miejscu czwartym, ustępując trzeciego „Belgice”.

Katastrofa samolotu Pasażerowie zginęli w morzu

LONDYN, 2.10. W odległości 5 mil od Folkestone parowiec „Biarritz” narafił na szczytki samolotu i wylądował z 6 zwłok ofiar katastrofy.

Parowiec, który zdał do Boulogne, zawrócił w kierunku Folkestone. Na miejsce wypadku udały się statki ratunkowe. Dotychczas jednak nie odnalazły dalszych ofiar katastrofy. Mrze jest zresztą bardzo wątpliwe, czy w tym wypadku nastąpiło zderzenie samolotu z parowcem, czy też samolot uległ katastrofie w morzu.

zono, iż odebrano sygnały alarmowe nadane przez samolot, który nie miał jednak czasu podać swej przynależności państwowej, ani swej dokładnej pozycji geograficznej.

LONDYN, 2.10. — Ustalono, iż katastrofie uległ samolot angielski który wczoraj o g. 10 rano wyruszył z Stapleford do Le Bourget. W katastrofie zginęło 7 osób: 3 Anglików, (w tej liczbie lotnik), młoda kobieta w oczach tego samolotu uderzyła w burtę samolotu i zginęła. Szybko uchylił kapelusza. Basia zacerwieniła się aż po białka oczu i odpowiedziała na ukłon predko i skwapliwie.

Wstrząsające sceny na miejscu katastrofy

We wtorek rano Kraków zaalarmowany został wieścią o strasnej katastrofie, jaka wydarzyła się na stacji kolejowej w Krzeszowicach.

Dwa pociągi pospieszne zderzające do Krakowa najechały na siebie. Tak brzmiała pierwsza wieść. W wyobraźni ludzkiej poczęły malować się okropne sceny. Miało to być poruszone. Ze wszystkich stron wyciera trwoga o los krewnych i znajomych, każdy szuka informacji, każdy dopytuje się o szczegóły.

Przed dworcem kolejowym w Krakowie zajeżdżają karetki pogotowia ratunkowego. Za chwilę nadjeżdża pociąg ratunkowy, wiozący ofiary katastrofy.

W napięciu oczekuje tłum przybycia rannych, z drżeniem serca spogląda na obandażowane postacie, ukazujące się w oknach wagonów.

A tymczasem szosa wiodąca z Krakowa do Krzeszowic mkną samochody. Jadą przedstawiciele władz, spieszący na miejsce wypadku, jadą dziennikarze aby zapoznać się naocznie ze skutkami nieszczęścia.

Pół godziny jazdy. Na horyzoncie widać stację Krzeszowice. Nie daleko dworca kolejowego o jakieś 150 m. od niego spiętrzyły się na torze dwa wagony. Niczem dwa pudelka od zapalek, wbite w siebie sterczą pośrodku toru. Z boku tragiczne pobojowisko.

Na stromie leża dziesiątki porwawionych osób. Uwijają się tu lekarze w białych płaszczach, niosąc doraźną pomoc. Sanitarjusze i

służba kolejowa wynoszą z wagonów bezwładne postacie, układając je na uboczu. Krzyki i jęki rannych tworzą straszną symfonię.

Spod stosu żelaza, szkła i drzewa dobywają jakiegoś kolejarza. Krzyczy on strasznie... Wydobywają się nazewnatrż wnętrzości... Nie, nie można tego opisać. Ktoś niesie jodyne, kto inny podaje bandaż.

Wtem wszystko milknie. Tłum pada na kolana. Rozlegają się słowa modlitwy. Ksiądz Popielarczyk z Krzeszowic, niesie umierającego ostatnie słowa pociechy.

Nachyla się oto nad jakąś bezkształtną masę, gdzie jedynie na twarzy widać jeszcze oznaki życia. Kilka ciał bezwładnych leży opodal. Zanoszą je do kostnicy.

Na torze tymczasem gorączkowo praca. Przedewszystkiem trzeba rozłączyć oba spiętrzone wagony. Nie jest to zadanie łatwe. Dopiero gdy oba wagony zostają połączone z lokomotywami, które ciągną je w przeciwnych kierunkach, udaje się rozdzielić te dwie bezkształtne masy.

Sanitarjusze i kolejarze rzucają się szybko na uwolniony tor, szukając dalszych ofiar. Na szczęście niema już więcej i tylko geste ślady krwi wołają głośno z toru o nieszczęściu.

Ale z dalszych wagonów wynoszą znowu rannych. Jakich konduktor niesie szybko na rękach dwole niemowląt, które zdumieniem oczkami spoglądają dokoła. Za chwile znów niosą kilkunastu dziecięć, skłaniające skrwawioną głów-

Byłem w Rosji -- piszę co widziałem

Miasto ludzi bez rodziców

Jednym z najlepszych filmów sowieckich, jakie ukazały się na ekranach Europy był bezsprzecznie film „Bezdomni” (Putiowka w żył), opisujący dzieje dzieci sowieckich bezdomnych, wróconych życiu przez roztoczenie nad nimi należytej opieki.

Film ten był bardzo realistyczny, a reżyserzy sowieccy zapewniali, iż oparty jest on całkowicie na prawdziwym życiu osiedla dla opuszczonych dzieci. Istotnie miałem możliwość w czasie swego pobytu w Z. S. R. R. przekonać się, że film ten rzeczywiście odzwierciedlał faktyczny stan rzeczy.

Komuna w klasztorze

Umówiono mi odbicie wędrowki do Komuny dla dzieci bezdomnych i opuszczonych oraz nieletnich przestępców. Komuna ta mieści się w Lubiercach w odległości 30 km. od Moskwy, na terenach dawnego klasztoru pod nazwą „Nikoły — Griesznego Monastery”. Dawniej klasztor ten był niezmiernie popularny wśród ludności prawosławnej i zewsząd ściągali tam pielgrzymki z najdalszych zakątków Rosji. Dziś na wielkim terenie, otoczonym starożytnym zabytkowym murem, powstało „miasto ludzi bez rodziców”.

Wielka świątynia przebudowana została całkowicie na „Fabrykę — kuchnię”, w której przygotowywane są posiłki dla kilkusetosobnej rzeszy mieszkańców Lubierców.

Dla lepszego zrozumienia podłoża, na którym powstała Komuna dzieci bezdomnych, należy przypomnieć historię jej powstania. Bezpośrednio po zakończeniu wojny do mowej, poprzez ogromne tereny republik sowieckich, przeciągały wielkimi gromadami dzieci, których rożnie bądź zginęli w zawierusze wojennej, bądź też wyrzucili poprostu swe dzieci, aby zmniejszyć w ten sposób klęskę głodową, jaka wówczas dawała się dotkliwie we znaki szczególnie w dorzeczu Wołgi.

Dziki dzieci

Te tabuny dzików, do gruntu zde-moralizowanych dzieci, obarczonych od zarania życia najstraszliwymi chorobami wenerycznymi, stawały się groźne dla porządku publicznego.

Zuchwałość tych dzikich dzieci była tak groźna, że pojawienie się ich we wsi powodowało panicką ucieczkę wszystkich mieszkańców. Dzieci bezdomne oblegały dworce kolejowe i ulice Moskwy i na wypadek odmowy jałmużny mściły się w straszliwy sposób. Niektórzy z tych nieszczęśliwych, zdając sobie sprawę z zarazy toczącej ich ciała, gryzły po rękach ludzi odmawiających jałmużny, zarażając ich w ten sposób.

Ta prawdziwa klęska zwróciła uwagę Feliksa Dzierżyńskiego, szefa czerezwyczajki, a następnie G. P. U.

Dzierżyński postanowił izolować bezdomne dzieci i utworzyć dla nich kolonie pracy. Polowanie na bezdomne dzieci prowadzone było bez miłosierdzia i wreszcie po długiej walce klęska została opanowana. Wszystkie dzieci pomieszczone zostały w dawnych klasztorach czy dworcach dawnych obywateli ziemskich i rozpoczęło się tworzenie dla nich nowego życia zbliżonego do normalnych warunków.

Praca i karność, obowiązujące w

Komunach, dokonały swego. Dzieci, umieszczone w różnych warsztatach, stały się pożytecznymi pracownikami. Zwolna Komuny zaczęły uprzemysławiać i dziś produkuje one w całym szeregu dziedzin sowieckiej wytwórczości.

Dyrektor-przestępca

Zwiedziłem dokładnie kolonię w Lubiercach. Orowadzał mnie jeden z dawnych przywódców bandy „bezprizornych”, dziś dorosły już człowiek, dyrektor jednego z działów fabrycznych.

Jest on byłym więźniem, skazanym osiem razy przez sądy dla nieletnich na kradzieże. Dziś swym spokojem, taktem i umiarem w obecnym oraz stosunkami do wszystkich spotykanych współmieszkańców kolonii wzbudza zaufanie.

O swojej przeszłości mówi bez żenady, podkreślając, iż został wrócony do życia dzięki zakładowi w Lubiercach. Dowiaduję się od niego, iż wszystkie odpowiedzialniejsze stanowiska zajmują dawni przestępcy. I tak miody kaszkar, skazany za włamanie do kasy rządowej na kilka lat więzienia, otrzymał tutaj stanowisko głównego kuszera i od tej chwili w kasie nie zabrakło ani jednego grosza.

Małe dzieciaki, spotykane po drodze, grzecznie kłaniają się dy-

rektorowi. Pytam mego przewodnika, co to są za dzieci.

— Większość z nich, to bezdomni, bez rodziców, przysłani nam tutaj na wychowanie z różnych dzielnic Z. S. R. R. Reszta, to są dzieci miejscowych mieszkańców.

Widząc zapewne zdziwienie na mej twarzy, przewodnik mój mówi:

Małżeństwo

— Nie należy zapominać, że od czasu wojny domowej minęło już wiele lat i dawniejsze dzieci stały się już dzisiaj ludźmi dorosłymi. Rzecz zrozumiała, że pożeniili się oni między sobą i dzisiaj w zakładzie przebywa już drugie pokolenie.

Aby wyczerpać całkowicie kwestię, która mnie interesuje, zapytałem:

— Jaki jest stosunek zakładu do małżeństw, które zawiązały się na jego terenie?

— Bardzo dobry. Jeżeli jakaś para zgłasza chęć wstąpienia w związki małżeńskie, cała Komuna wyraża o tem swoje zdanie i gdy nie zachodzą żadne trudności, małżeństwo dostaje pokój i przydział żywności, narówni ze wszystkimi. Dzieci ich korzystają z takich samych świadczeń, jak dzieci przesyłane do zakładu przez milicję. Je-

żeli zaś małżeństwo zawarte zostało samowolnie, członek Komuny zostaje tem samem automatycznie skreślony z opieki. Najczęściej wówczas opuszcza zakład, ale wkrótce powraca. Nigdzie nie będzie mu tak dobrze, jak tutaj.

Oczywiście, że jest przyjęty. Gdy zmierzaliśmy w stronę klubu i kina dźwiękowego zabiegł nam drogę jakiś mały chłopczyk o wybitnie mongolskiej twarzy i zaczął coś gardłowym, niskim głosem mówić do mego przewodnika. Ten pogłaskał go po głowie i rzekł:

— Nie rozumiem cię ani słowa. Ale to nic nie szkodzi, wkrótce bę-

dziemy się rozumieli dobrze.

Przyszli dyplomaci

I znów objaśnia mi, że małe dzieci, mówiące różnymi językami, grupuje się w poszczególnych kółkach, nie dbając zupełnie o to, czy potrafią się one wzajemnie porozumieć. Po miesiącu, gdy każdy mówi swoim językiem i stara się uczynić go zrozumiałym dla swego towarzysza, wszyscy zaczynają chwycić po szczególne słowa, a po roku wszyscy władają nawzajem swoimi językami.

— W ten sposób tworzymy nasze przyszłych dyrektorów i u-

rzędników do służby zagranicznej. Zaczynam z tym przewodnikiem zwiędzać poszczególne działy fabryk.

W fabrykach

Oglądam w pierwszym rzędzie fabrykę instrumentów muzycznych. Trzeba przyznać, że młodzi robotnicy doszli do ogromnej wprawy w robocie. Schylieni nad warsztatami sklejają mandoliny, gitary, skrzypce, harmonje i inne instrumenty smyczkowe. Widać pełno gotowych już instrumentów, oczekujących na transport.

Z niemałą dumą opowiada mi jeden z dyrektorów, iż mieszkańcy Kolonii uchwalili niedawno założyć fabrykę gramofonów i dziś produkują dobre aparaty, wszystko robią na miejscu, nawet membrany i to podobno nie gorsze, od szwajcarskich.

W innych oddziałach fabryki widzę pracę przy budowaniu podwozi dla kolejek wąskotorowych, w innym miejscu wyrabia się łożka.

— Czy kolonia wasza jest całkowicie samowystarczalna?

— Oczywiście. Oparta jest ona na zasadach czystej komuny. Wszędzie osiągnęte zyski kierowane są do wspólnej kasy i zarobki wypłacane są w jednakowej wysokości.

Jak żyją ludzie

Skości chciałbym obejrzeć mieszkanie członków Komuny i ową słynną fabrykę — kuchnię, która zajęła ogromny gmach dawnej cerkwi. Okazuje się jednak, iż jest to niemożliwe, moi przewodnicy szepczą coś nawzajem do siebie, potem tłumaczą mi, że ktoś zabrał klucze i wyjechał i w rezultacie musiałem zrezygnować z zobaczenia tej kuchni. Widocznie woleli oni nie pokazywać mi tego zakładu.

Wobec tego prosilem o pokazanie mi izb mieszkalnych. Znow nastąpiło wahanie, w końcu jednak pokazano mi izbę w baraku, w której mieszkało kilkudziesięciu młodzieńców.

Izba ta przypomina zupełnie swym wyglądem nasze baraki dla bezdomnych na Żoliborzu.

U nas taki stan mieszkań byłby potępiony, tam jednak nie uważany jest za coś złego.

Pytałem także o urządzenia zdrowotne. Izba chorych jest niewystarczająca, a ubikacje odrażają swym wyglądem.

W tej dziedzinie, trzeba przyznać, jest jeszcze bardzo dużo do zrobienia, może będzie zrobione, bowiem Komunami temi interesuje się w dalszym ciągu bardzo wydatnie następcą Dzierżyńskiego, w dawnym G. P. U., a dziś w Komisarjacie Spraw Wewnętrznych, towarzyszu Jagoda.

Odwiedza on komuny, a kilkakrotnie był tam w towarzystwie Maksyma Gorkiego, który także bardzo interesuje się rozwojem Komun opuszczonych dzieci.

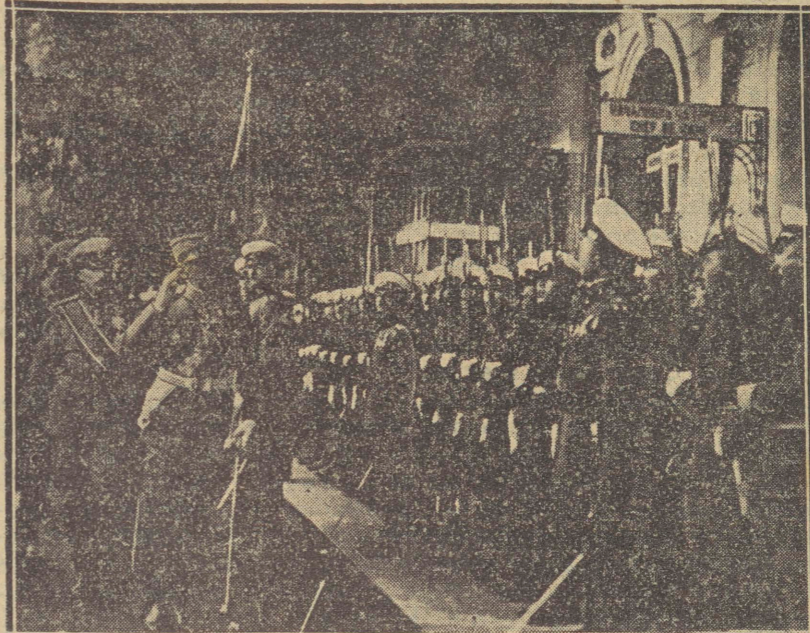
Czy jednak i tym swym opiekunom nie pokazano wielu rzeczy, tak jak nie pokazano ich mi?

Prawdopodobnie!

Dlatego też o tych Komunach bezsprzecznie pożytecznych i spełniających wielką rolę, mówi się tylko same chwalebne słowa, nie widzi się natomiast tego, iż poza ciężką pracą ludzi zgrupowanych w tem miasteczku, nie wznosi się na wyższy szczebel kultury, jakby się tego należało spodziewać.

W. Harasymowicz.

Król Jugosławii w Sofii



Przybyły do Sofii król Aleksander (z prawej) przechodzi w towarzystwie króla Borysa przed frontem kompani honorowej na dworcu w Sofii

Sejsmografy ludzkie

„Uwaga! Trzęsienie ziemi!”

Medycyna zna niewyjaśnione dotąd wypadki reagowania pewnych ludzi na trzęsienie ziemi. Odczuwają oni w tajemniczy sposób zbliżające się wstrząsy podziemne, które następują w odległości wielu tysięcy kilometrów, w innej części świata. Fenomeny te, — „ludzkie sejsmografy”, — posiadają wyczułoną i wyjątkową wrażliwość, spotykana niezwykle rzadko.

Z miejscowości angielskiej, Haslemere, donoszą obecnie o pewnej pielęgniarsce szpitalnej, niejkiej Helen Darlow, której organizm odznacza się właściwościami sejsmo-

graficznymi. Za każdym razem, gdy w jakimkolwiek punkcie globu następuje trzęsienie ziemi, Helen Darlow dostaje nerwowego szoku i wije się w bolesnych drgawkach, nie tracąc jednak przytomności.

Na dwa dni przed ostatnim trzęsieniem ziemi w Japonii, Angielka zapadła na ciężki wstrząs nerwowy, który trwał prawie tydzień.

Wrażliwość sejsmiczna Helen Darlow datuje się od 9-go roku życia. Miejscowa prasa, donosząc o każdym wypadku zachorowania p. Darlow, sygnalizuje zarazem: „Uwaga! Zbliża się trzęsienie ziemi!”.

RADJO WARSZAWSKIE

6.45: Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze”.
6.48: Muzyka (płyty). 6.52: Gimnastyka.
7.07: D. c. muzyki (płyty). 7.25: D. c. muzyki (płyty). 7.35: Chwilka pań domu.
11.57: Sygnał czasu.
12: Hejnał z Krakowa. 12.10: Koncert Zespołu.
13.05: Wielcy artyści, jako wykonawcy drobnych utworów (płyty).
15.45: Fragment teatralny.
16: Muzyka lekka. (Płyty). 16.45: Studiolowa dla dzieci starszych.
17: Koncert męskiego i chłopcowskiego chóru Cecyljańskiego z Krakowa. 17.25: „Z refleksyj powakacyjnych” (pogadanka dla kobiet).
17.35: Recital śpiewaczy J. Dzierżbickiej, 18: Skrzypka pocztowa rolnicza”. 18.15: Koncert kameralny. 18.45: Odczyt „Czy i jak można walczyć z kryzysem”.
19: Koncert mandolinistów „Echo”.
19.20: Pogadanka aktualna. 19.30: D. c. koncertu mandolinistów.
20: Wieczór Mickiewiczowski z Wilna.
21: Koncert Chopinowski w wyk. H. Stompi. 21.40: Recital śpiewaczy J. Wollńskiego z Poznania.
22.15: Muzyka (płyty). 22.35: Muzyka taneczna.
23.05: D. c. muzyki tanecznej.

JUTRO
6.45: Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze”.
6.48: Muzyka (płyty). 6.52: Gimnastyka.
7.07: D. c. muzyki (płyty). 7.25: D. c. muzyki (płyty). 7.35: Chwilka pań domu.
11.57: Sygnał czasu.
12: Hejnał z Krakowa. 12.10: Audycja „Kochajmy zwierzęta”. 12.30: Koncert zespołu. —13.10: Polskie tańce stylizowane (płyty).
15.45: „Niedyskrete balowe” (audycja muzyczna).
16.45: Lekcja języka francuskiego.
17: Krotowidła radjowa „To musi zwyciężyć”. 17.50: Skrzypka pocztowa.
18: Odczyt: Przechowywanie warzyw na zimową porę. 18.15: Koncert w wyk. Szaleńskiego (altówka).
19: Recital śpiewaczy S. Millerowej. 19.20: Pogadanka aktualna. 19.30: Utwory ksylofonowe (płyty).
20: „To już jesień!” — Koncert muzyki lekkiej. Wyk. Ork. P. R. i St. Witas (śpiew).
21: Koncert. Wyk. Ork. P. R. i H. Czapliski (skrzypce). 21.45: Odczyt „Między węglem a manganem”.
22.15: „Sławni śpiewacy” (płyty).
23.05: Muzyka taneczna.

Warszawskie migawki sądo we

Ślubny smoking

Do czego prowadzi konkurencja?!

Zrzędzeniem złośliwego losu p.p. Dawid Kopelewicz i Pinkus Engel posiadają na Wołowie, tuż obok siebie, dwa identyczne magazyny z wytworną konfekcją męską.

Nawet autentyczny anioł posiadając pod bokiem konkurenta, który za wszelką cenę chce się od siebie kupującego, wyszedłby czasem ze świętobliwej formy.

Czyż można więc mieć za złe panu Englowi, że wyprowadzony z równowagi pobit pewnie raz swego wroga drewnianym manekinem z woskową głową.

Ale nie uprzedzajmy wypadków, które i tak potoczyły się z zawrotną szybkością.

Otóż pewnego pięknego poranku do sklepu p. Pinkusa przyszedł jakiś dystyngowany klient poszukujący mało używanego smokinga, w którym zamierzał stanąć z wybraną kobietą na kobiercu ślubnym.

Łatwo sobie wyobrazić entuzjazm z jakim p. Engel wziął się wraz z trzema subiekctami i najbliższą rodziną do obsłużenia znakomitego odbiorcy. Wiadomą bowiem jest rzeczą, że ludzie wstępujący w związki małżeńskie jako pijani szczęściem, nie przywiązują wagi do marniej mamony i wcale prawie się nie targują.

Wyszukano też natychmiast odpowiedni egzemplarz smokinga.

Ubrawszy klienta pan Engel pociągał go co chwila za kłapy, jego małżonka wyglądała lekkie fałdy, tworzące się na plecach, subiekci wyrównywali spodnie.

Dwie córki firmy zapinały kamizelkę.

Dokonawszy tego dzieła p. Engell odskoczył trzy kroki w tył, spojrzawszy na swe arcydzieło i zawołał z zachwytem:

— No, masz pan sztukie towaru,

że aż szkoda byle kogo go sprzedać!

Tu u mnie był wczoraj hrabia Lubomirski, oglądał tego smokinga, ale nie kupił! O złotówkę się nam rozesoło, spowodu hrabiowski teraz pieniądze nie mają. Ale pana te złotówki opuszczę, bo wyglądasz pan, można powiedzieć jak żywa reklama.

Tylko go, psiakrew, przyszyć z tyłu piótko z napisem „Pinkus Engel, na raty i za gotówkę” oraz na ulicę wypuszczać, to drzwie się w sklepa nie będą zamykali! Efl Efl Prima smoking!

Nagle zaszło coś nieoczekiwanego; w oknie prowadzącym na podwórze rozległ się huragan śmiechu.

— Uj, się można zwarzować z hura! Uj, nie mogie wytrzymać, nie mogiel Uj, jak on wygląda?! Matzapa, można powiedzieć, kalikatura do śmiechu. Daj się pan sfotografować to ludzie będą pękali z radości.

Rękawy zakróty, garb się pana robi na plecach! Ha! ha! ha! ha! Z dorozką będzie pan musiał jechać do domu, bo do tramwaju pana nie wpuszczal!

Pan Engel zmartwił, nie oglądając się nawet za siebie odgadł, że w oknie stoi jego śmiertelny rywal, Kopelewicz z synami.

Jęknął tylko jak raniony łos, schwytał manekin i z rozmachem puścił go w okno.

Rozległ się brzęk tłuczonych szyb. Kopelewicze padli jakby przeszedł po nich huragan.

Łatwo się domyśleć co było dalej. Sąd grodzki, dwu adwokatów, cała Wołówka w komplecie. Wyrok 2 tygodnie aresztu z zawieszeniem na 2 lata.

Kurkowe
SERCA przy BIURKACH
POWIEŚĆ

Basia Kurpienowa sekretarka w firmie „Grall i Bielkowski” zaproszona przez swego szefa dyrektora Gralla, jedzie z nim na wycieczkę samochodową do Radomia.

Wysiadając przed restauracją, Basia wyprostowała z ulgą zdrewniałe nieco nogi, przycem poczuła na sobie bacny wzrok znawcy, jakim obrzucił ją jej towarzysz.

„Ojej!” — pomyślała — „czy nie włożyłam czasami tych pofoczków, z których cera zawsze wychodzi nad pantofel?” — i na wszelki wypadek schowała za siebie dłonie, by Grall nie spostrzegł, że ma brzydkie niciane rękawiczki (nigdy nie mogła się zdobyć na kupienie sobie skórzaných, choć co tydzień to sobie obiecywała).

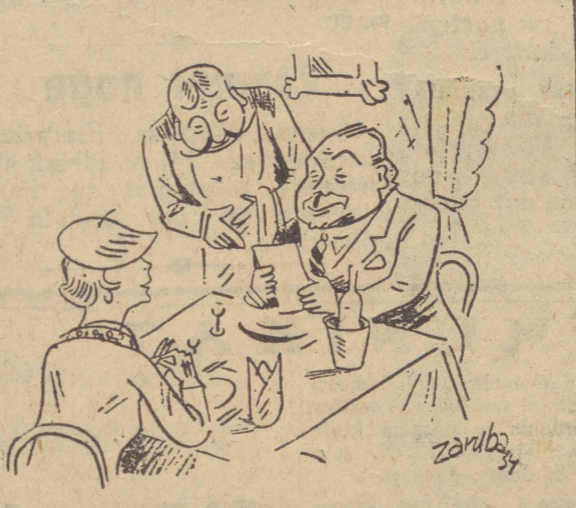
Ale Grall myślał tylko o tem, że dobrze się prezentuje ta młoda przystojna towarzyszka. Nie jest to coprawda, Stefa, ale zawsze...

Wnętrze prowincjonalnej pierwszorzędnej restauracji przeniosło Basię w czasy jej dzieciństwa. Ten nieuchwytny zapach starzyzny, te obrazy, od-

lat wiszące na tapecie w kwiatki i przedstawiające sceny z historii Polski, ujęte w złote ramy, te muchy, te firanki koronkowe i wykrochmalone przy śmiesznie niskich oknach, te stoły nieproporcjonalnie duże do stołów w warszawskich restauracjach — ten cały nastrój „drugiego pokoju” w restauracji prowincjonalnego miasteczka tak żywo przypominał Basii chwile, kiedy ojciec jej zabierał ją w Płocku ze sobą, idąc do miejscowej restauracji na kufel piwa i partyjkę szachów z lekarzem. Aptekarz lubił się pochwalić swą jasnowłosa dziewczynką, która przyjeżdżała na wakacje z pensji warszawskiej i mimo protestów matki, uważającej, że „knapia nie jest dla dziecka”, zabierał ją chętnie ze sobą. Basia uwielbiała te eskapady i rozkoszowała się widokiem wnętrza restauracji, zapachem piwa i smażonych sznyceli, dymem tytoniowym, unoszącym się kłębam pod niskim sufitem i rozmowami towarzyszących oica.

I teraz, zdejmując wystudiowanemi trochę na wdzięczne, ruchami, swój żakiet i siadając na pluszowej kanapie między dwoma niskimi oknami, zupełnie takimi samymi jak tam w Płocku, była myślą we wspomnieniach swego dzieciństwa.

Muchy brzęczały sennie, gdyż była właśnie najgorętsza pora popołudniowa, z sąsiedniego pierwszego pokoju dochodziły głosy bufetowej i kelnerów, usłużny kelner krzątał się cicho naokoło gościa, którego znał, jako „dobrego”, a na stole pojawiły się znakomite. wybrane przez znawcę, przekąski i trunki.



Obiad był dobry, nawet bardzo dobry, ale Basia zachwycało w nim najwięcej to, że nie wiedziała, ile jaka potrawa kosztuje, że nie musiała myśleć o zostawieniu na kolację, że nie słyszała narzekającego głosu Wiesława: „Ciągale dajesz to samo, tego nie można jeść”.

Grall był wesoly i dowcipny. Całkiem inny niż w biurze. Opowiadał jej mnóstwo anegdotek, śmiał się głośno, a nawet, nieco hulaśliwie z każdej, jeszcze zanim ją opowiedział, mówili o kasjerze Pietraczku, o tem, jak jest pod pantoflem u żony, wogóle

o mężczyznach będących pod pantoflem, Basia powiedziała kilka uwag, które Grallowi podobały się ogromnie. Śmiał się z nich głośno i serdecznie.

Na stole zjawilo się wyborne wino ze słynnych piwnic tej restauracji. Basia nie chciała zrazu pić, ale potem pod wpływem namowy Gralla skosztowała i wypila trzy kieliszki, Grall pił więcej.

Siedzieli już ze dwie godziny w tym zacisznym pokoju restauracyjnym, w którym prócz nich, nie było nikogo. Czuli się odosobnieni od całego świata, mimo, że drzwi od drugiego pokoju, pełnego o tej porze gości, były szeroko otwarte.

W pewnej chwili Grall pochylił się nisko nad Basią, musnęły mu policzek jej puszyste jasne włosy, zobaczył całkiem zbliżoną jej dziewczęcę jeszcze policzek i roześmiane, rozchylone usta. Ujął Basię za ramiona, Basia odchyliła głowę nieco w bok, ale kto wie, czy nastrój, a nade wszystko wino, które piła, nie byłyby jej skłoniły do uległości...

Ale w tej chwili stało się coś niespodziewanego. W drzwiach stanęło całe duże towarzystwo, które widocznie przed chwilą zajęchało samochodem przed restauracją. Były tam dwie panie i trzech młodych panów. Jeden z nich spojrzął na parę, siedzącą na pluszowej kanapie przed stołem, zastawionym jeszcze resztkami jedzenia i w oczach jego odmalowało się zdziwienie. Szybko uchylił kapelusza. Basia zacerwieniła się aż po białka oczu i odpowiedziała na ukłon bredko i skwapliwie.

(d. c. n.)

Szerokie masy rolnicze w międzykomunalnych związkach gospodarczych

Z obrad sekcji gosp. rady wojew. B. B. W. R.

Pod przewodnictwem p. p. Bzowskiego odbyło się posiedzenie sekcji gospodarczej Rady Wojewódzkiej B. B. W. R. W obradach wzięli również udział p. wicewojewoda St. Michałowski oraz p. nac. J. Bay. Po referatach p. p. Bzowskiego i dyr. W. Antonowicza, dotyczących programu prac sekcji gospodarczej, wywiązała się obszerna dyskusja, w której zabierali głos wszyscy obecni. Dyskusja ta dotyczyła w pierwszym rzędzie sprawy zorganizowania szerszych mas rolników w międzykomunalne związki gospodarcze.

W wyniku dyskusji postanowiono przystąpić do organizo-

wania tych związków, perucząc jednocześnie podsekcji rolnej opracowanie instrukcji, dotyczących całokształtu akcji. Instrukcja ta następnie ma być przesłana do wykonania komórkom organizacyjnym B.B. W.R. w terenie.

Budowa Domu Ludowego

Roboty przy budowie Domu Ludowego im. Marszałka Józefa Piłsudskiego trwają. Po ukończeniu dachu żelbetowego i stropów (za wyjątkiem jednego między parterem i I piętrzem za sceną)—buduje się obecnie attykę, będącą zakończeniem gmachu. Z kolei można będzie przystąpić do wznoszenia ścian murowanych pomiędzy poszcze-

gólnymi kondygnacjami. Być może, że roboty te zostaną ukończone przed zimą, a wówczas będzie można na wiosnę przystąpić do tynkowania i robót stolarskich. Całkowitego wykończenia Domu Ludowego i oddania go do użytku oczekiwac należy nie wcześniej, niż na jesień 1935 r.

Wieczór Mickiewiczowski w Białymstoku

Zorganizowany w ubiegłą niedzielę przez Koło Miłośników Historji, Literatry i Sztuki wieczór ku uczczeniu setnej rocznicy wydania „Pana Tadeusza” wypadł niezwykle uroczysto. Przybyło nań do 700 osób miejscowej inteligencji z p. wicewojewodą St. Michałowskim na czele.

Akademję zagaił prezes koła, p. A. Rączaszek, witając p. Wojewodę i przybyłych gości, oraz podkreślając, że wieczorem tym Koło rozpoczyna 4-ty rok swej działalności. Przypomniał, że 100-lecie „Pana Tadeusza” obchodzono uroczysto nie tylko w całej Polsce, ale i zagranicą, np. w Paryżu, i Białymstoku nie mógł pozostać w tyle. Poświęcił następnie kilka słów nieśmiertelnemu arcydziełu, jakim jest „Pan Tadeusz”, zaznaczając, że stanowi on najwyższą pozycję w naszym piśmiennictwie, a zarazem odgrywa wielką rolę w dziejach kultury polskiej.

Zabrał głos prof. Pigoń, który wygłosił swój odczyt n. t. „Słońce nad Sopolicowem”. Było to studium społeczno-polityczne, obrazujące stosunki w Polsce na przełomie 18—19 stulecia, przełom, jaki się dokonywał w duszy ówczesnego pokolenia. Prof. Pigoń nakreślił historyczofizyczne poglądy Mickiewicza na przeszłość Polski, jego wiarę w czystość i twórcze wartości ducha polskiego.

Następnie p. M. Maszyński wypowiedział kilka fragmentów z „Pana Tadeusza”, każąc podziwiać być może wiele niezauważonego przy czytaniu, a wydawnego podczas jego recytacji piękna.

Zarówno prof. Pigoń, jak i p. M. Maszyńskiego nagrodzono hucznie oklaskami.

Wznosząc szkoły, budujemy potęgę Rzplitej

W dniu wczorajszym rozpoczęła się na terenie całej Rzplitej Tydzień szkoły powszechnej. Ma on na celu stworzenie funduszy na budowę szkół, których Państwo udzielić nie może, ma dać wzrastającemu pokoleniu ciepłą, jasną, schludną i obszerną izbę szkolną, mamu zapewnić warunki normalnego rozwoju, w jakich wykucane będą charaktery, zdolne w przyszłości wziąć w swe dłonie losy naszej Ojczyzny.

Wiemy, w jakich warunkach przebywa dziatwa szkolna. Lokale ciasne i wilgotne, ciemne i zimne, pozbawione często najelementarniejszych urządzeń higienicznych, nie posiadające sali rekreacyjnej, a nawet boiska, gdzieby dziecko po nauce mogło się wybiegać dowoli — oto stan ogromnej większości naszych szkół. Czyż jest rzeczą możliwą, aby mała izdebka, w której — w strasznym zaduchu gnieździ się przez szereg godzin po 60 dzieci, mogła dać tę atmosferę radości życia, w jakiej dziecko wzrastać powinno? A na terenie woj. białostockiego, a więc i naszego obwodowego szkolnego, obejmującego m. Białystok, oraz powiaty: białostocki i wysoko-maz., stan szkolnictwa jest wyjątkowo opłakany. Na odbytem niedawno zebraniu organizacyjnym komitetu

obwodowego „Tygodnia” w Białymstoku wykazano na podstawie ścisłych cyfr, że jest u nas gorzej, niż na zapadłem, znajdującym się na najniższym bodaj w Polsce poziomie rozwoju kulturalnego Polesiu.

I dlatego też hasła „Tygodnia”, wezwania do wyprowadzenia dziatwy z ciemnych, ciasnych, wilgotnych izb szkolnych nie pozostaną u nas, w Białymstoku, bez echa. Spo-

czeństwo ma niezłomną wolę zapewnienia dziatwie jaknajwięcej jasnych, radosnych przeżyć, umożliwienia pracy nad jej rozwojem moralnym, umysłowym i fizycznym, stworzenia z niej społeczności pełnej wiary, ufnej w swe siły, zdolnej do najwyższego wysiłku, obdarzonej hartem i silną wolą zwyciężenia wszystkich przeciwności. Bo tylko wówczas starsze pokolenie, gdy przyjdzie

na nie czas, będzie mogło odejść w spokoju, wiedząc, że tę spuściznę praoojców, którą wywalczyło, oddaje w pewne i mocne dłonie.

I dlatego też apel „Budujmy szkoły” nie minie w „Tygodniu szkoły powszechnej” bez echa. Posypią się większe ofiary i drobne grosiki, bo tylko wspólnym, zbiorowym, zgodnym wysiłkiem możemy dokonać dzieła, jakiego chwila obecna od nas wymaga.

„Tydzień szkoły powszechnej” rozpoczął się wczoraj pochodem młodzieży szkół powsz. jako w ilości kilku tysięcy, z orkiestrami na czele, przeciagnęła przez ulice miasta. Pochód miał swą wymogę, zrozumiałą dla serca wszystkich mieszkańców Białegostoku. Słowa: „Budujmy szkoły” zapadły głęboko w serce.

Piękna inicjatywa

która zasługuje na najszersze poparcie

Tymczasowy komitet organizacyjny ogródków działkowych w Białymstoku zwołuje na dzień 7 bm. o godz. 10-jej zebranie organizacyjne T-wa Ogródków Działkowych w Białymstoku.

Po referatach: p. Stan. Wilczyńskiego, prezesa okręgowego związku Towarzystw ogródków działkowych p. t. „Ogródek działkowy jako zagadnienie społeczne” i p. H. Kostki, sekretarza tego związku p. t. „Zarys organizacyjny ogródków działkowych”, oraz referacie p. t. „Ogródek działkowy a zdrowie” — nastąpi uchwalenie statutu i regulaminu T-wa ogródków działkowych, oraz wybór zarządu T-wa, komisji rewizyjnej i sądu polubownego.

Zebranie odbędzie się w lokalu szkoły powszechnej Nr. 5 przy ul. Żwirki i Wigury 3.

W tym samym dniu odbędzie się otwarcie wystawy lotnej ekspozycji propagandowych, nadesłanych przez okrąg Warszawski w celu spopularyzowania rozwoju ogródków działko-

wych na terenie miasta. Wystawa odbędzie się w pawilonie ogrodu miejskiego w godz. 10—8 wiecz. Ponadto bezpośrednio po zebraniu wyświetlony zostanie film p. t. „W krainie słońca”.

Tow. ogródków działkowych ma na celu pomoc dla swych członków bezrobotnych pracowników fizycznych i umysłowych przez oddawanie im w dzierżawę działek ziemi pod uprawę warzyw, owoców i kwiatów, udzielanie im pomocy w racjonalnym urządzeniu i wykorzystaniu działek, organizowanie kursów, odczytów i pogadanek rolniczych, urządzenie ogródków Jordanowskich dla dzieci.

Jak widać — ze względu na swe cele organizujące się T-wo zasługuje na jaknajwyższe poparcie.

Sygn. Km. 1013/34/I

OBWIESZCZENIE

Komornik Sądu Grodzkiego w Białymstoku rew. I. Franciszek Dziarski, zamieszkały przy ul. Elektrycznej 17, obwieszcza, że, na żądanie Skarbu Państwa, w dniu 6 grudnia 1934 r. o godzinie 10 rano, w gmachu Sądu Okręgowego w Białymstoku, przy ul. Mickiewicza Nr. 5, odbędzie się publiczna sprzedaż przez licytację praw Jana Kosteckiego syna Jana do połowy nieruchomości wiejskiej, niehipotecznej, położonej w kolonii Perekal, gminy szudziałowskiej, pow. sokólskiego, woj. białostockiego, należącej do dłużnika i jego brata, Józefa Kosteckiego, składającej się z około 20 hektarów różnej ziemi, domu mieszkalnego drewnianego, stodoły drewnianej i chlewa drewnianego.

Powyższa nieruchomość znajduje się w posiadaniu dłużnika Kosteckiego Jana osobicie i jako kuratora nad majątkiem Józefa Kosteckiego, niema urzędzonej hipoteki, w zastawie nie znajduje się, i sprzedaży ulegają prawa Jana Kosteckiego do połowy takowej.

Licytacja rozpocznie się od sumy szacunkowej trzy tysiące czterysta złotych (3400 zł.). Zamierzający wziąć udział w licytacji obowiązany jest złożyć wadium w sumie trzysta czterdzieści złotych (340 zł.).

Opis nieruchomości przeglądać można w Sekretarjacie Wydziału Cywilnego Sądu Okręgowego w Białymstoku.

Białystok, dn. 30.VIII 1934 r.

Komornik (—) Dziarski.

Opłaty fargowe

Poborcy miejscy w ubiegłym miesiącu pobrali za postój na ulicach, placach i rynkach opłaty od przybyłych 5.083 wozów, dostarczonych 42 koni, 306 krów, 284 świń, 89 cielaków, 131 baranów, 371 gęsi i 2677 kur.

Jakie podatki należy płacić w październiku

Izba Skarbowa w Białymstoku komunikuje, że w miesiącu październiku płatne są następujące podatki: 1) do 15.X państwowy podatek przemysłowy od obrotu, osiągniętego w m. wrześniu r.b. przez przedsiębiorstwa handlowe I i II kat., przedsiębiorstwa przemysłowe I—V kategorii, prowadzące prawidłowe księgi handlowe oraz przez przedsiębiorstwa sprawozdawcze; 2) do 15.X—III rata podatku przemysłowego zryczałtowanego; 3) do 1.XI państwowy podatek dochodowy z działu I ustawy (różnica między podatkiem, zapłaconym do dnia 1.V, a wymiennym na dany rok podatkowy); 4) do 15.X zalicz-

ka miesięczna na poczet nadzwyczajnego podatku od dochodu, osiągniętego przez notariuszy, pisarzy hipotecznych w m. wrześniu; 5) podatek dochodowy od wynagrodzeń za najemną pracę w terminie 7 dni po dokonaniu potrącenia; 6) do 7.X podatek od tantjem, potrącony w miesiącu wrześniu r.b.; 7) do 5.X podatek od energii elektrycznej, pobrany przez sprzedawcę od 16—30 września r.b., i do 20.X tenże podatek, pobrany przez sprzedawcę w czasie od 1 do 15.X r. b.; 8) od 15.X druga rata gruntowego; 9) do 1.XI nadzwy czajny podatek od niektórych zajęć zawodowych, wymierzany notariuszom, pisarzom hipotecznym, komornikom.

Nadto płatne są w październiku zaległości odroczone i rozłożone na raty z terminem płatności w październiku, tudzież podatki, na które płatnicy otrzymali nakazy płatnicze z terminem płatności w tym miesiącu.

Złamał nogę

18-letni Mojżesz Elersztejn, (Sienkiewicza 14) upadł tak niefortunnie, że złamał nogę. Przewieziono go do szpitala Zydowskiego.

Prokurator żądał kary śmierci

Sąd skazał matkobójcę na dożywotnie więzienie

Sąd okręgowy rozpatrywał na sesji wyjazdowej w Bielsku sprawę mieszkańca wsi Krupice gm. Siemiatyżycze, niejakiego Grzegorza Zduniuka. Zduniuk zasiadł na ławie oskarżonych pod zarzutem, iż w dniu 22-go maja r.b. we wsi Czarna-Grednia pow. bielskiego w zamiarze pozbawienia życia matki swej, Julji, uderzył ją kilkakrotnie

klonącą w głowę, zadając jeuszkodzenie prawej kości ciejmieniowej, połączone z obrażeniami mózgu, co w następstwie spowodowało śmierć.

Prokurator w swem przemówieniu domagał się dla mordercy kary śmierci. Po wysłuchaniu świadków i stron sąd skazał matkobójcę na dożywotne więzienie.

ZESPÓŁ REDUTY

Dn. 4 października r.b. o godz. 8.30

w sali teatru „PALACE”

Szklanka wody

Komedja w 5 aktach E. Scribe'a
Największy sukces Teatru Narodowego w Warszawie
Reż.: St. Perzanowska

Dr. Józef KERSZMAN

OKULISTA
powrócił
ul. Marszałka Piłsudskiego 33
tel. 17-88.

KOMUNIKAT

Mamy zaszczyt podać do łask wiadomości P. T. Publiczności, iż wielkim nakładem kosztów pozyskaliśmy do wyświetlania w naszym kinie najpiękniejszy i najpotężniejszy FILM, jaki zrealizowano w Stanach Zjednoczonych p. t.

„ICH NOCE...”

Arcydziało to od pół roku bez przerwy — wyświetlają największe kina Ameryki i Europy. Publiczność całego świata jest całkowicie pod wrażeniem tego wielkiego filmu, w którym genialna para

Clark GABLE i Claudette COLBERT

wzniosła się na wyżyny prawdziwego arcyzmu

Dyrekcja Kina „MODERN”

PROSZKI
KOWALSKINA
STOSUJE SIĘ
PRZY UPORCZYWYCH
BOLACH GŁOWY
KONIECZNIE Z NAKIEM
SERCE W DIEDZINIENI
FABRYKA CHEM.FARMAC. ARKOWALSKA WARSZAWA

Dr. J. WALEWSKI

Choroby weneryczne,
skórne i moczopłciowe.
ul. Sienkiewicza 14 m, 3, tel. 9-49

Dr. M. Kanel

Choroby weneryczne, skórne i moczopłciowe
Przyjmuje od godz. 9—1 i od 5—8.
Kobiety od godz. 4—5 p.p.
ul. Sienkiewicza 37 (parter) tel. 9-55.

Głogoszenia drobne

5 pokoi do wynajęcia. Podlesna 3.

Czytajcie „Dziennik”

FRYZJER DAMSKI

Zygmunt NELCZARSKI

po miesięcznym pobycie w Warszawie

powrócił

ul. Sienkiewicza 4 (w podwórzu)

GABINET

RACJONALNEJ KOSMETYKI

Sienkiewicza 14 m. 18. Tel. 6-30

Wszelkie zabiegi kosmetyczne

Trwale przyćmiennie brwi i rzęsy

Porady bezpłatne.

Ceny przystępne.